

Niewiara w niełaskę

Autor tekstu: **Lesław Kawalec**

Znakomity redaktor Racjonalisty, pan Andrzej Koraszewski, wyjaśnił nam właśnie dlaczego ma [łaskę niewiary](#) w Boga ... Abrahama, Izaaka i Jakuba, po czym z pokorą skonstatował, że absolutnie nie ma żadnej duszy i że jest on częścią świata zwierzęcego. Należy się jednak zastanowić, czy słusznie umotywowana „głęboka wiara w sens niewiary” w katolickie dogmaty nie podważa sensu samego pojęcia „łaski wiary”. Śmiem więc twierdzić, że odrzucenie duchowej strawy w kościelnym sosie nie prowadzi koniecznie do niewiary w Boga w ogóle, co sam Autor zasugerował pisząc o możliwości zawieszenia na kołku swego sceptycyzmu wobec istnienia jakiejś wyższej inteligencji. Pozwolę sobie więc wystąpić tu w roli przedstawiciela obozu „niewiary w niełaskę przedmiotu wiary”.

Przywołany przykład rzekomego cudu uzdrowienia przez JPPII meksykańskiego chłopca to naprawdę znakomity obraz karykaturalnego wizerunku boga, jaki jego „urzędnicy” nam serwują, boga odległego, sankcjonującego pośredników, którzy najwidoczniej zatrudniają też w zaświatach jakieś sekretarki mające selekcjonować te miliardy próśb, które tak trudno przerobić, nawet świętemu. Niedawno ktoś na dowód szczególnego umiłowania przez Maryję naszego narodu podał mi nagłaśniany przez radio Ojca Rydzyka przykład Polki, która dzięki odmawianiu różańca nie tylko uratowała się z tsunami, ale też spotkała na pełnym morzu swoją rodzinę. Cóż, najwidoczniej te kilka milionów polskich katolików zakatowanych na śmierć w czasie drugiej wojny za mało odmawiało różaniec... za to ktoś posądzany o wydawanie na śmierć dzieci żyje sobie w nimbie chwały jako sponsor inicjatyw „katolicko-narodowych”, a współcześni papieże kontemplują kanonizację Piusa XII — ten nowy ryzykując spekulacje na temat ideowego podłoża błędów wojennej młodości i możliwe kwestionowanie cudu nawrócenia.

Chyba jednak bardziej wykształceni przedstawiciele tego nurtu intelektualnego wyczuwają tu jakiś dysonans, bo niedawno pewien jezuita po przejściach zaczął powątpiewać w cuda w ogóle. Czyżby była to ręka wyciągnięta przez Matkę-Kościół w osobie [Ojca Obirka](#) w kierunku Pana Andrzeja i ludzi z jego obozu? Znając tę macierzyńską troskę można się spodziewać, że ta ekumeniczna postawa prędzej czy później sprowadzi się do przymrużenia oka na jakąś rzekomą potrzebę wyciągania wniosków z istnienia Boga. Póki co Ojciec w najlepsze sprawuje swe funkcje i wozi się za pieniądze tych wstecznych katolików, albo postępowych księży przez ciemny lud utrzymywanych, oraz kała własne gniazdo jak nikt nie widzi, za to w Polsce boi się mówić wprost, choć powinien.

Pomijając mniej i bardziej koncesjonowane wybryki księży żyjących w pluralistycznym świecie i pracujących dla instytucji, która pragnie dla każdego mieć coś miłego, a przy tym nie kwestionując możliwej autentyczności przekonań, ani docierania i tam światła prawdy, przejdę do rzeczy: Bóg jest, a wiara w Niego czyni cuda. Ogłaszam to z pokorą człowieka, który mówi to za siebie — choć wie co mówi — a innych jedynie zachęca do odkrycia tego — co sam uważa za prawdę - w ich własnym życiu i do nie wzbraniania się przed potwierdzeniem swego ewentualnego odkrycia w obserwacji otaczającego świata.

Najpierw wszakże pozwolę sobie zdefiniować pojęcia:

- Bóg: byt nadrzędny wobec wszechświata, o którym możemy wiedzieć tyle, co sami się dowiemy

- cud: zdarzenie wymykające się prawom przypadku, za to wpisujące się w logikę zakładającą istnienie Boga, jako bytu zdolnego wchodzić w interakcję z nami i łamać na naszą korzyść ograniczenia otaczającej nas rzeczywistości tak, jak my ją postrzegamy

Tak na zdrowy rozum, podobnie jak można próbować nauczyć wbijając opornym uczniakom wiedzę do głów i strasząc jedynką, tak i można próbować narzucać obraz Boga strasząc piekłem. Podobnie jednak jak przyswojenie wiedzy i umiejętności ma miejsce tylko wtedy, gdy uczeń SIĘ NAUCZY, tak i z prawdziwym poznaniem Boga możemy mieć do czynienia chyba tylko wtedy, gdy sami go odkrywamy w świecie i swoim własnym życiu. I tak jak dobry nauczyciel ma zorganizować proces uczenia się, tak ja mam cichą nadzieję, że podpowiem jak tego Boga szukać. Bo jakie efekty przynosi jezuicki u swych źródeł — a wciąż żywy — model oświaty i jak rozwijają się podobnie działające instytucje religijne widać gołym okiem.

O ile odrzucanie Boga jakże często bywa pochodną gwałcenia przez dilerów jakiegoś boga, przyrodzonych nam zdolności umysłu, to czy da się wyjaśnić uniwersalnie odczuwaną od zarania dziejów potrzebę oddawania czci bogom tylko i wyłącznie lękiem przed śmiercią i nieszczęściem? A może także wzdraganiem się przed bezsenssem świata przy założeniu braku tej myśli przewodniej, wykraczającej poza (choć zapewne także obejmującej) rzeczywistość, którą możemy objąć?

Pan Andrzej pięknie pisze o sensie życia ateisty: wydłużanie życia, ułatwianie egzystencji, czy zakwestionowanie sensu życia w brudzie, nędzy i cierpieniu. Wydawać by się mogło, że skoro próby eliminacji cierpienia nie przyniosły do tej pory specjalnie zachęcających skutków — jeśli nie liczyć upowszechnienia środków odurzających i filozofii nirwany — to cel życia ateisty wydaje się być dość beznadziejnym przedsięwzięciem, o ile nie wewnątrznie sprzecznym. Bo skoro życie wciąż jest cierpieniem — pewnie także i dlatego, że wydaje się bezsensowne — to po co je przedłużać? Bo co jeśli ułatwianie życia jednym musi oznaczać (ubezpieczenia, podatki) skracanie go innym? Czyż sił w tej beznadziejnej wędrówce — poza biologicznym popędem - nie dodaje poszukiwanie czegoś, co temu życiu nada sens? Np. sens posiadania dzieci i mnożenia tego nieszczęścia ad infinitum.

W dynamicznym układzie odniesień, trwanie nie jest stagnacją — jest raczej zmierzaniem w jakimś kierunku: np. od osławionej eksplozji — wielkiego wybuchu - do implozji. Mechanizmom podtrzymującym tę dynamikę daleko jednak do zautomatyzowanej identyczności: ogniste kule stygną, energia ulega przeobrażeniom, ewoluując nowe formy, które na pewnym etapie — np. cywilizacji ludzkiej - nie wydają się już dłużej podlegać determinizmowi procesów chemicznych i fizycznych, a raczej podlegają suwerennej woli człowieka. Np. skała wapienna, zamiast skutecznie naciskać na złożę solanki, wbrew ewolucyjnej drodze sobie przypisanej, jest wydobywana, by stać się surowcem dla prefabrykatu, który ostatecznie uchroni kogoś przed skutkami grawitacji rozproszonej cieczy.

Czy świadomość taka nie powinna nam podpowiedzieć, że na poziomie wyższym niż ten nasz ludzki, schemat ów nie może się powtórzyć? Czy wniosek taki byłby nieuprawniony? Czy afirmowana przez racjonalistę nauka nie rządzi się zakładaniem analogii logicznie wpływających z obserwacji rzeczywistości? Powie ktoś, że przecież suwerenną wolę człowieka można zakwestionować, a decyzje człowieka przypisać uwarunkowaniom neurologicznym. To w takim razie gdzie obiektywny sens wydłużania, kwestionowania czy ułatwiania, skoro i tak będzie co ma być?

Sens, logika, kierunek. Coś co RZĄDZI procesami. Zastanawiając się nad znaczeniem słów oznaczających Boga i boga w kilku tradycjach religijnych zauważamy, że mogą oznaczać zarówno jakąś pierwotną immanencję, albo zwierzchność; zwierzchność wyższą i zwierzchność niższą. Mamy więc hebrajskiego Tego Który Jest a później En Sof, czy greckiego Ho Theos — zwierzchności wyższego rzędu z jednej strony. Mamy też pojęcie El czy ton Theos na oznaczenie boga, pana, anioła, sędziego, wreszcie: człowieka, jako bożego dziecka. Mając na myśli pojęcie bóstwa mieliśmy więc w naszej tradycji cywilizacyjnej do czynienia od zawsze z przynajmniej dwoma pojęciami: jakiejś pierwotnej pleromy i zasady tego świata, choć wykraczającej poza ten świat, ale mamy także pojęcie jakiejś konkretnej, bardziej namacalnej zwierzchności — w wielu przypadkach będącej swego rodzaju ucieleśnieniem, emanacją, manifestacją tej zasady w jakimś kontekście.

Być może było to postrzeganie przez pryzmat samego siebie: my też rządymy się jakimiś zasadami, a nasze zachowanie odzwierciedla pewne wartości, a także mamy pewną władzę. Być może jednak jest odwrotnie: tak jest z nami jak jest, bo materializuje się tu pewna zasada wyższego rzędu. Wielu ludzi dopatruje się jej w tym, że choć cykl życia prowadzi do pewnej ewolucji i kieruje się pewnym określonym porządkiem, to jednak, jak widzimy, albo nie jest mechanistycznie zdeterminowany, albo — jeśli założyć że jest - popadniemy w poczucie uzasadnionego bezsensu, w którym trudno mówić o cnoce biorącej się z dokonywania swobodnego wyboru.

Można by zaryzykować twierdzenie, że ten porządek sam w sobie, zakładający pewną swobodę decyzji — a więc faktyczną władzę — człowieka na poziomie jego funkcjonowania, jest Bogiem. Czy zawsze był — jak chcą dzieci Abrahama - czy sam się tworzy wraz z rozwojem wszechświata, jako ten najwyższy poziom holarchii — jak chciałby Ken Wilber — tego, powiedzmy uczciwie, nie dowiemy się zapewne, zanim nie staniemy się częścią jego samoświadomości, co nastąpić może — i byłoby to logiczne — wraz ze śmiercią, kiedy nasza świadomość oderwie się od ograniczeń cielesnego miejsca i czasu. Chociaż, jeśli ogarnąć świat w oparciu o dane zebrane w wyniku dorobku całej ludzkości naszym umysłem wykorzystanym

w stopniu do którego jak się wydaje został powołany (wykorzystujemy z niego raptem kilka procent), to kto wie?

I właśnie, zastanawiając się nad fenomenem mózgu, wiedząc, że się wciąż rozwija i wciąż ma wolne moce, widzimy orientacyjny horyzont jego możliwości. Wiemy też do czego służy i do czego może służyć. Może na przykład być potężnym generatorem fal. Wiemy też, że to raczej mózg steruje ciałem, a nie ciało mózgiem, ale też mózg jest tego ciała częścią. Częścią, ale i siłą napędową... Horyzont rozwoju naszego mózgu obejmuje nie tylko jego odkryte i potencjalne atrybuty, ale także jego przeznaczenie. Wygląda też na to, że jego powołaniem jest nieustanny rozwój, a naturalną tendencją wykorzystywanie swego potencjału.

Czy to, co dzieje się w skali mikro nie może się dziać w skali makro? Czy organizm żywy nie rozwija się tak, jak został zaprogramowany genetycznie, a jednak czy DNA determinuje życie? Czy przetwarzanie bodźców zewnętrznych nie wpływa na nasze życie wewnętrzne? Czy sposób przetwarzania informacji i jego efekt jest zdeterminowany? Czy sami nie mamy w pamięci własnego lenistwa w używaniu umysłu, i czy nie jest tak, że jednak potrafimy się zmusić do przełamania naszych ograniczeń, jeśli naprawdę chcemy? A czy, jeśli potrafimy się zmusić choć jest to wbrew nam, to nie jest to afirmacją naszej władzy nad sobą i triumfem wolnej woli? (A propos, tak jakoś przychodzi mi tu do głowy Jezus: czy triumf umysłu nad materią nie jest dowodem jakiejś naszej zwierzchności?)

Obruszamy się na twierdzenia, że jakoby wszystko miałyby być już przewidziane, że Bóg wbrew nam i naszej wolnej woli miałby nas zmuszać do dochodzenia do wniosków - np. takich że Bóg na 100% istnieje, bo właśnie stanął przed nami i wykonał takie triki, jakich zapragnęliśmy, żeby stracić wszelkie wątpliwości co do jego istnienia. Ale gdzie byłaby wtedy nasza wolna wola, tu: odkrycia Boga i nie narzuconego przez nikogo wyciągnięcia z tego wniosków dla naszego życia? Imputowanie, że Bóg miałby być okrutnym kpiarzem pociągającym nas za sznurki jak kukielki uraga cechom jakie przypisujemy jako tako rozwiniętym przedstawicielom własnego rodzaju ludzkiego: np. dobrym nauczycielom. A przecież zakładamy, że jest to byt wyższego rzędu.

Czy jednak, tak jak uczeń — jeśli czegoś nie wie, a chce wiedzieć — pyta i dostaje odpowiedź, szuka i dostaje podpowiedź, czy podobnie Bóg nie miałby - jako ta Zasada Naczelna — objawić się, jeśli ktoś się na Niego/Nią otwiera? Czy nie miałby jako ten Cel pociągnąć do siebie, jeśli ktoś wyciąga do niego rękę? W końcu nawet Darwin twierdził, że jeśli gatunkowi potrzebne są jakieś cechy, to one ostatecznie wyewoluują... i potrzeba się spełni. Przecież jeśli chcemy jakiejś formy połączenia z tą transcendentną rzeczywistością i jeśli miałyby się nam udać, to niby dlaczego mielibyśmy — stając się jakby częścią tej wyższej rzeczywistości - w jakiś sposób nie panować nad tą niższą? Inna sprawa, na ile powinniśmy epatować nią innych, ograniczając w ten sposób ich wolną wolę przyjęcia lub nie tego 'bożego królestwa' w ich życiu.

Kiedy Jezus czynił cuda, podobno — jak powiadają (co miałyby sens) — przypisywał je wierze innych, tam gdzie nie wierzyli ich nie czynił, a w ogóle nie bardzo chciał robić je na pokaz i zawsze pozostawiał ten margines niepewności, czy to aby nie było przywidzenie, czy nie było oszustwa, wreszcie zrezygnował ponoć z wykonania tego najważniejszego cudu — zejścia z krzyża. Piszę ponoć, bo wiemy jak manipulowano Biblią i zapewne wiele tam upiększeń i hiperbol, ale też są miejsca, które wymykają się prymitywnej dydaktyce. Nawet w NT żeby coś znaleźć trzeba poszukać, bo nic się tam samo nie narzuca. Szukajcie a znajdziecie.

Wspomniałem o cudach, bo sam jestem przekonany, że właśnie takiego czegoś doświadczam od czasu gdy zacząłem swoją wiarę traktować poważnie i postanowiłem sam tego Boga szukać i starać się go ogarnąć nie zważając na dogmaty wyznaniowe. Pomyślałem sobie, że moja wolność jako człowieka oznacza również, a może przede wszystkim, próbę odpowiedzi na pytanie po co tu jestem i co mógłbym robić najlepiej. Założywszy, że bez istnienia tej Zasady i mojej woli życie moje byłoby mniej sensowne — choć może afirmacja życia dawałaby więcej doczesnej przyjemności — postanowiłem, że z własnej nieprzymuszonej woli poszukam tej Zasady i wyciągnę z tych poszukiwań wnioski.

Postanowiłem wkrótce stworzyć stronę internetową ze świadectwem, w którym — może nieporadnie, bo jakiś czas chodziłem tak jakby po omacku — zawarłem pewien opis serii nieprzypadkowych zrządeń Opatrzności w odpowiedzi na moją modlitwę i wiarę, że Bóg pomoże mi robić to, co sądzę, że chciałby żebym robił w życiu, i z czego wynikałoby jakieś obiektywnie największe dobro. Wcześniej koniecznie chciałem żyć po swojemu, kierowany

instynktami w gruncie rzeczy egoistycznymi i choć długo wydawało mi się, że postępuję słusznie, rozsądnie a — jako że „wierzyłem” - sądziłem, że Bóg pomoże, doszedłem w pewnym momencie do ściany i komplikacji w wyjściu z której ludzka logika niewiele by mi pomogła. Zawsze mogłem w to brnąć. Postanowiłem jednak wsłuchać się w boży głos i pójść za nim.

Nie będę teraz szczegółowo opisywać tych dziwnych zbiegów okoliczności, bo są na podanej w moim profilu stronie, dam jednak przykład. Tydzień temu, motywowany nakreśloną tu „niehumanitarną” logiką, postanowiłem zrezygnować z wykonywanej dotychczas — a coraz bardziej jak się po „nowej maturze” wydaje bezsensownej — pracy. Po ludzku decyzja trudna, bo o etat teraz ciężko. Ja jednak postanowiłem po raz kolejny nie martwić się o to, bo skoro chcę służyć Bogu i robić to, co wg tej bożej logiki powinienem, to przecież Bóg mnie na lodzie nie zostawi... trzy godziny później dostaję propozycję pracy, stwarzającej mi o wiele lepsze możliwości niż miałem wcześniej, a o którą żadnego CV nie składałem.

Powiedzmy, że jest to też swoista cnota wiary (nie wiem czy łaska — ta pewnie jest z urzędu), ponieważ zawsze mam ten przywilej powątpiewania, czy to co się dzieje nie jest jakąś mieszanką przypadku, porodu w czepku, autosugestii i takich tam. Ja jednak chcę być uczciwy wobec siebie samego i nie szukać na siłę argumentów, które być może pomogłyby się lepiej bawić, ale które mogłyby stać w sprzeczności z doświadczeniem z którego można by się pokusić o obliczenie współczynnika korelacji. Domyślam się, że mogłyby być istotny statystycznie, ale nie zamierzam go obliczać, bo nawet jakbym istnienie Boga udowodnił, jednych pozbawiłbym satysfakcji poszukiwania a innych i tak bym nie przekonał. Zachęcam więc do zainteresowania się Bogiem i logiką wiary, nie patrząc na nie przez pryzmat ani Watykanu, ani Waszyngtonu, ani Jerozolimy. Jestem prawie pewien, że Bóg - tak jak się On mnie w niej jawi — nie będzie dla Was okrutnikiem, u którego znajdziecie się w niełasce jeśli coś nie tak wyznacie.

Nie będziecie musieli salwować się łaską niewiary.

Lesław Kawalec

Ur. 1970. Nauczyciel języka angielskiego w krakowskim liceum, prowadzi także zajęcia w Kolegium Językowym i na kierunku Filologicznym na WSEH w Bielsku-Białej. Interesuje się religią, historią, polityką i dydaktyką, rozumianą jako pomoc otoczenia w maksymalnym rozwijaniu potencjału młodego człowieka, jego inicjatywności i niezależnego myślenia.

Światopoglądowo bliski jest mu socynianizm.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 23-04-2004 Ostatnia zmiana: 23-04-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3382) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3382>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do

okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl